Trzynastka.

Część pierwsza

Początek września był cudowny. Nie dało się zauważyć wyraźnych oznak nadchodzącej jesieni.

Słońce grzało jak w środku lata, a szczyty gór pyszniły się dumnie na tle błękitnego nieba. Wciąż żywa

zieleń porastała hale, stoki i łąki Kotliny Kłodzkiej. Grupa liczyła dwanaście osób. Wszyscy byli

studentami z Krakowa. Nie chcieli zmarnować ostatnich tygodni przed rozpoczęciem roku

akademickiego. Włóczęgę po pubach i dyskotekach zostawili innym.

Michał, główny organizator i przewodnik z licencją, wywiesił swoje ogłoszenie o wycieczce

w połowie sierpnia, na tablicy uczelnianej w holu głównym. Towarzyszyła mu lista

dla zainteresowanych licząca dwanaście miejsc. Następnego dnia po południu była już całkowicie

zapełniona. Kolejni chętni dopisywali się poniżej w nadziei na czyjąś rezygnację lub decyzję

o powiększeniu liczby uczestników. Ostatecznie cztery osoby z listy podstawowej zrezygnowały

i kilkoro spośród dopisanych znalazło się w składzie wycieczki. Na dworcu stawili się w komplecie,

byli z różnych wydziałów i prawie się nie znali. Michał zebrał od wszystkich indywidualne deklaracje

zobowiązujące do przestrzegania zasad rajdu, posiadania wymaganej odzieży i

wyposażenia,

z adresami i telefonami kontaktowymi. Od tej chwili stali się pełnoprawnymi uczestnikami górskiej,

pieszej wycieczki, a on przewodnikiem po szlaku i kierownikiem, którego polecenia musieli

wykonywać. Otrzymane oświadczenia wylądowały w wewnętrznej kieszeni jego kurtki. Nie rozstawał

się z nimi do końca wyprawy. W pociągu spontanicznie utworzyły się grupki i pary, dziewczyn było

tyle samo, co chłopców.

Michał studiował we Wrocławiu, ale pochodził z Krakowa. W przeddzień wyjazdu Staszek,

kolega z roku, poprosił go, by włączył do grupy Milenę. Odmówiłby mu, gdyby nie to, że od trzech lat

studiowali razem i przyjaźnili się. Milena, jako trzynasty uczestnik, dołączyła do grupy we Wrocławiu,

gdy wsiadali do autobusu jadącego do Kudowy Zdroju. Była wysoką, ładną i wysportowaną

dziewczyną o krótkich rudych warkoczach. Poradzi sobie, pomyślał, i powiedział:

- Miło Cię poznać, Mileno! Wsiadaj do autobusu. Zajmujemy miejsca w ostatnich rzędach.

W autobusie chłopcy i dziewczyny kontynuowali flirty i dyskusje rozpoczęte w pociągu. Milena

usiadła obok Michała. Rozmowna i ciekawska, pytała: co studiuje?, czym się interesuje? od jak dawna

wędruje od schroniska do schroniska? Była z Poznania, studiowała iberystykę na drugim roku.

Szczęśliwie ominęła ją jesienna sesja poprawkowa. Przez dwa miesiące pracowała w Andaluzji, a teraz

zamarzyła o polskich górach. Już w połowie drogi do Kudowy pragnęła wiedzieć, jak Michał spędza w

mieście wieczory, dokąd chodzi ze swoją dziewczyną. Podirytowany jej natarczywością, ani myślał

informować o sobie, jak choćby o tym, że ze swoją dziewczyną rozstał się w czerwcu. Odpowiadał

zdawkowo. Milena podobała mu się, nawet bardzo, ale postanowił zachowywać się powściągliwie,

traktując jej umizgi z obojętnością. Odpowiadał za dużą grupę. Jeśli choć na chwilę przez amory stracę

czujność może wydarzyć się coś nieprzewidzianego – pomyślał.

Uczestnicy rajdu z okien autobusu podziwiali Góry Bardzkie. Autobus zatrzymał się na krótko

przy twierdzy w Kłodzku i wkrótce – przy zapadającym zmierzchu – dotarł do Kudowy Zdroju.

Zatrzymali się w schronisku OSIR, w trzech pokojach. W dwóch stały archaiczne, piętrowe łóżka, ale

na luksus nikt nie liczył. Byli gotowi na niewygody. Niski koszt wyjazdu był najważniejszy. W trzecim

miesiącu wakacji kieszenie większości studentów zwykle świeciły pustkami. Przygoda, integracja,

nowe znajomości – na tym im zależało. Podczas kolacji w hotelu, znajdującym się obok ich bazy

noclegowej, Michał zrobił krótką odprawę. Ustalił pobudkę na pół do siódmej, śniadanie i wymarsz

zielonym szlakiem przed ósmą. Tego dnia na trasie znalazły się: kaplica czaszek w Czermnej, Pstrążna,

Błędne Skały. Dzień planowali zakończyć marszem pod Ostrą Górą i noclegiem w schronisku Pasterka,

dokąd mieli dotrzeć przed zmrokiem. Michał zastanawiał się, czy ponad piętnastokilometrowa trasa po

górach, z końcówką w trudnym terenie przy czeskiej granicy, nie okaże się zbyt forsowna. Zauważył,

że część grupy nie była obyta z górami.

Miał opracowany szczegółowy program dziesięciodniowego rajdu. Rozdał go wszystkim

i nie dopuszczał myśli o jakichkolwiek zmianach. Grupę zgłosił na noclegi w schroniskach, otrzymał

potwierdzenia rezerwacji, słowem – wszystko było zapięte na ostatni guzik. Pierwszego dnia o czasie

dotarli do schroniska Pasterka. Postoje były krótkie. Niektórych trzeba było dyscyplinować,

ale na szczęście dało się zauważyć, że ambicja brała górę nad słabościami.

Nazajutrz Milena nie wyszła jeszcze z łazienki, gdy grupa jadła śniadanie. Minęła siódma. Michał

tak jej się podobał, że wszelkimi sposobami starała się przykuć jego uwagę. Kontekst nie był dla niej

istotny. Gdy zjawiła się w końcu, Michał zauważył, że ubrała się zbyt lekko. Zwrócił jej uwagę, że w

cienkiej koszulce i ocieplaczu bez rękawów może poranić ręce. Po śniadaniu przebrała się.

To z jej winy weszli na Szczeliniec Wielki z półgodzinnym opóźnieniem. I mieli niewiele czasu

na podziwianie Wielbłąda, Małpoluda, pięknej panoramy Kotliny, Gór Stołowych i pasma Karkonoszy

na granicy z Czechami. Dalsza marszruta prowadziła przez Radków do bazyliki w Wambierzycach.

Po niecałych dwudziestu minutach od wymarszu ze szczytu Michał zauważył, że Mileny nie ma

w grupie. Przepytał o nią wszystkich, lecz bez większego rezultatu. Wtedy Romcio, bo tak zwracali się

do Romana, pucołowatego i dobrodusznego blondasa, coś sobie przypomniał:

- Słuchajcie, na szczycie Szczelińca Wielkiego Milena wspomniała coś o tym, że w Radkowie to

ona będzie pierwsza.

Ktoś inny zauważył, że podczas zejścia skręciła w wąską, boczną ścieżkę, biegnącą wśród skał

ostro w dół, ale pomyślał, że za potrzebą i nic nikomu nie powiedział. Próba nawiązania łączności z

Mileną skończyła się odsłuchaniem komunikatu o tym, że abonent jest niedostępny albo ma wyłączony

telefon. Jak na złość, nie wiadomo skąd, nadciągnęły ciemne chmury i zaczął wiać mocny wiatr. Cała

grupa weszła do bacówki, stojącej blisko szlaku. Przebrali się w swetry i nieprzemakalne kurtki z

kapturami.

- Zostańcie tutaj! – powiedział Michał i dodał: - idę szukać Mileny, kojarzę to miejsce. Czekajcie

tu na mnie, nikt nie może się oddalać, zrozumieliście?

Nie było sprzeciwu, zresztą opuszczanie bacówki nie miało już sensu. W jej dach z narastającym

łoskotem uderzał grad i siekły strugi ulewnego deszczu. Michał ruszył pod górę. Do miejsca,

gdzie od szlaku odchodziła ścieżka, miał jakieś pięćset metrów.

Część druga

Milena umiała dostrzec przelotne spojrzenia Michała, z których on sam nie zdawał sobie sprawy.

Dyskretnie obserwowała jego zachowanie i była przekonana, że się nie myli. Był wprawdzie oficjalny

i nawet szorstki wobec niej, ale odbierała jego postępowanie jako planowe zachowanie dystansu,

wbrew sobie. Zauważyła, że ani razu, z nikim czule nie pogawędził przez komórkę. Prowadził

wyłącznie rozmowy organizacyjne związane z wycieczką. Była pewna, że nie ma partnerki. Przybranej

pozy nie miała mu za złe, w przekonaniu, że w końcu i tak dopnie swego. Nie jest mu obojętna,

to pewne.

Rano świadomie zwolniła tempo. Z delikatnym uśmieszkiem słuchała, jak za niesubordynację

Michał przywołuje ją do porządku. Nie był przekonywujący w tej swojej złości.

Marzyła o t ête-à-têt e

z Michałem, ale wciąż nie nadarzała się żadna okazja.

Podczas zejścia z wierzchołka Milena zauważyła ścieżkę odchodzącą od szlaku w lewo,

biegnącą stromo między skałami. Spojrzała na grupę – szli trochę rozproszeni, ktoś odwrócił się i

patrzył w jej stronę. Nie zawahała się i niemal zbiegając, szybko zniknęła wśród wysokich skał. Nie

chciała zbytnio się oddalać, bo Michał, który z pewnością wróci po nią, mógłby jej nie znaleźć. Ścieżka

rozwidlała się. Wybrała dróżkę bardziej wydeptaną, wydało jej się to logiczne. Poruszała się powoli.

Po kilku minutach zatrzymała się. Tu Michał dojdzie na pewno – pomyślała, i z półki skalnej spojrzała

na kotlinę. Spotkała ją niemiła niespodzianka. Gdy schodziła ścieżką między skałami pogoda nagle

zmieniła się. Napłynęły czarnogranatowe chmury i zaczął kropić deszcz, który szybko zamienił się w

ulewę.

Grad tysiącami skaczących kulek pokrył ścieżkę, którą przyszła. Zrobiło jej się zimno, więc

założyła sweter i kurtkę. Temperatura z pewnością spadła do kilku stopni. W tych warunkach Michał

może mnie tu nie znaleźć, pomyślała. Ale nie traciła rezonu i z bocznej kieszonki plecaka wyjęła

komórkę. Ekran zaświecił się na moment i zgasł. Wieczorem zapomniała ją

naładować! Nie było jej na

porannej odprawie, gdy przed śniadaniem wszyscy sprawdzali sprzęt. Plecami oparła się o skałę.

Podmuchy wiatru niosły gwałtowne fale deszczu. Skała nad głową osłaniała ją tylko

częściowo. Dżinsy miała już przemoczone. Od chwili, gdy pobiegła ścieżką i znalazła się na skalnej

półce, upłynęło ponad pół godziny. Czuła, jak chłód systematycznie przenika jej ciało. Mimo woli

zaczęła szczękać zębami. Nie pomógł kawałek czekolady znaleziony na dnie plecaka. Nawet prowiantu

nie zabrałam, przemknęło jej przez myśl. Milenę, stojącą samotnie, smaganą wiatrem i deszczem

ogarnął lęk. Zdała sobie sprawę, że nie może liczyć na pomoc Michała. Sama musiała podjąć jakąś

decyzję. Na powrót pod górę nie mogła się zdecydować, bo grupa mogła być już bardzo daleko. Gonić

jej nie było sensu. Zdecydowała się iść jedyną ścieżką, która prowadziła w dół. Szła wolno,

towarzyszył jej strach i lekki szok wywołany świadomością niespodziewanego survivalu – i to na

skutek postępowania wynikającego wyłącznie z własnych emocji.

Część trzecia

Michał wspiął się po szlaku i dotarł do miejsca, gdzie wąska dróżka wciskała się między wysokie

skały. Jego podejściówki do trekingu, mimo twardej, antypoślizgowej

powierzchni obsuwały się

po głazach przykrytych warstwą gradu. Szedł wolno, uważając, by nie stracić równowagi i nie zjechać

po kamieniach. Grad topniał powoli. Michał stanął zdezorientowany przed miejscem,

gdzie prawdopodobnie przed ulewą ścieżka rozwidlała się. Teraz w różne strony płynęły tu wartkie

potoki wody. Wielokrotnie krzyczał: „Milena!”, ale jego wołania pozostawały bez odzewu. Po namyśle

poszedł prosto, nie zbaczając z kierunku, z którego przyszedł. Spojrzał na zegarek i stwierdził, że już

od pół godziny nie było go z grupą. Wiedział, że jeśli zaraz nie odnajdzie Mileny musi tam wracać.

Pechowa trzynasta uczestniczka wycieczki zniknęła. Z boku dróżki Michał dostrzegł skalną

półkę i – wiedziony nadzieją – wszedł na nią. Pod stopami zobaczył resztki opakowania po gorzkiej

czekoladzie, w którą zaopatrzeni byli wszyscy uczestnicy wyprawy. Znów wołał jej imię, ale w szumie

deszczu i wiatru słyszał tylko słabe echo własnych okrzyków. Przed oczami stanęła mu Milena,

zgrabna dziewczyna ze swoją gładką buzią i nieco zadzierzystą miną.

- Na miłość boską, gdzie jesteś, Milena, coś ty narobiła, dziewczyno! – zawołał głośno do siebie,

nie licząc na to, że go usłyszy.

Nie mógł zwlekać ani chwili. Wrócił na szlak – najszybciej jak mógł. Nie było

go z grupą

przez prawie godzinę i nie wiedział, że w bacówce doszło do awantury. Piotrek, Andrzej i Jadzia

nie chcieli dłużej czekać. Zamierzali we troje ruszyć w dół do Radkowa. I namawiali pozostałych,

by ruszyli z nimi, póki jest jeszcze jasno i nie zapadł zmrok. Kiedy wychodzili na szlak wpadli prosto

na zbliżającego się Michała.

Cofnął ich natychmiast do bacówki. Po krótkiej naradzie uznali, że nie mają wystarczającego

zapasu wody i jedzenia, by bezpiecznie czekać do rana. Do Radkowa mieli szansę dojść niebieskim

szlakiem w ciągu dwóch godzin. Michał połączył się z Wałbrzysko-Kłodzkim GOPR-em i zgłosił

zaginięcie Mileny. Dokładnie wskazał miejsce, w którym samowolnie oddaliła się od grupy i

prawdopodobny kierunek jej marszu. Poinformował, że dwanaście osób wraz z nim idzie niebieskim

szlakiem do Radkowa. Goprowcy przyjęli zgłoszenie i rozpoczęli akcję poszukiwawczą.

Wszyscy ruszyli w dół za Michałem, zachowując niewielkie odległości i bacznie obserwując

się nawzajem. Pod koniec drogi włączyli latarki. Należało uważać, by nie zgubić się w ciemnościach,

nie wpaść na coś albo skręcić nogę. Przez nieuwagę można było narazić na niebezpieczeństwo całą

grupę. Deszcz ustał i znaki na szlaku były lepiej widoczne. Do trzypiętrowego budynku ośrodka

Zielony Las dotarli mocno wyczerpani. Michał co jakiś czas dzwonił do GOPR-u i pytał o Milenę, ale

nie mieli żadnych wiadomości. Po kolacji polecił wszystkim natychmiast położyć się spać. Jutro czekał

ich kolejny dzień wycieczki. Wierzył, że Milena da sobie radę. Jest silna, nie podda się, to niemożliwe

– przekonywał sam siebie. Niepewność jej losów nie dawała mu jednak spokoju. Analizował sytuację,

rozważając, czy popełnił jakiś błąd. Zadał sobie pytanie – czy nie traktował jej nazbyt surowo,

na przekór sobie, właśnie dlatego, że nie była mu obojętna? Zaparzył sobie mocną kawę. W stresie i

napięciu czuwał przy telefonie całą noc, czekając na jakąś wiadomość. Myślał nieustannie

o pięknej, wysportowanej dziewczynie z rudymi warkoczami i miał do siebie ogromny żal. Wiedział,

że od samego początku niepotrzebnie ją ignorował – wbrew samemu sobie.

Część czwarta

Milena, przemarznięta i przemoczona, oświetlając drogę latarką, posuwała się w dół kotliny.

W miejscu, gdzie teren stawał się bardziej płaski zauważyła niewielką, drewnianą szopę. Uchyliła

drzwi zamknięte na prosty rygiel. W środku było w miarę sucho. Za pomocą zapalniczki, kawałków

papieru, ździebeł słomy i kilku gałązek udało jej się rozpalić ogień. Wraz z wirującymi językami

płomieni wstąpiła w nią nadzieja. Wprawdzie dym gryzł ją w oczy, ale ciepło z małej watry rozlewało

się stopniowo po całym ciele, dodając otuchy. Postanowiła zostać tu do rana.

Obudziły ją odgłosy, dochodzące z zewnątrz. Ktoś uchylił drzwi.

- Jest, tutaj jest! – usłyszała. Zgadza się, ma krótkie rude warkocze, kurtka pomarańczowa.

To ona!

Po chwili jadła bułkę z serem i wędliną, popijając ją słodką, gorącą herbatą z dużego kubka.

Ratownicy górscy wylegitymowali ją i przez radiotelefon wezwali pomoc. Świt powoli rozjaśniał

okolicę. Wiadomość o szczęśliwym odnalezieniu Mileny dotarła do Michała rankiem, o pół do piątej. Z

bazy GOPR-u, gdzie przebrała się w suchą odzież, po dwóch godzinach przywieziono ją do ośrodka w

Zielonym Lesie. Wszyscy jeszcze spali, gdy Michał usłyszał warkot silnika. Spojrzał przez okno i

zobaczył dżipa zatrzymującego się przed budynkiem. Wybiegł jak szalony w kierunku Mileny, by ją

uściskać.

- Michał, przepraszam – wyszeptała, po czym przytuliła się do niego i pocałowała w usta. Objął

ją mocno ramionami, chcąc zaznaczyć, że już jej nigdy z nich nie wypuści. I nie odda. Nikomu. Dalsza

gra nie miała już sensu. Trzynastka należała do niego.

Copyright©wojciech.wilczynski